№ 41.

Warszawa dnia 30 Września / 12 Października r. 1867



NOWOSCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

KOCHANKOWIE Z TERUELU.

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

PRZEZ

Juana Eugeniusza Hartzenbuscha.

PRZEŁOŻYŁ Z HISZPAŃSKIEGO

K. E.

(Dalszy ciąg).

Scena 8.

Ciż.—Margarita.

Działanie szybkie.

MARGARITA. Izabello! Don Pedro! Pan tu sam? Czy już poszli? Czy dawno?

MARTIN. Przed chwilą, powinna byłaś pani ich spotkać.

MARGARITA. Przebiegłam przez ogród.

MARTIN. Oczekują panią w kościele.

MARGARITA. Nie czekali na mnie do godziny oznaczonéj. Co tylko nie odezwą się dzwony. Don Martinie — nie mogę towarzyszyć im — kościół bliziuteńko. Biegnij pan, przeszkódź zaślubinom, bo ja nie mogę, a syn wasz żyje.

MARTIN. Żyje! Święci aniołowie! Żyje? Czy prawda? Nie łudzisz że mnie, na Boga!

MARGARITA. Niewątpliwie— przybędzie niezwłocznie.

MARTIN. Do Teruelu?

MARGARITA. Wstąpił już zapewne w jego bramy.

MARTIN. Nie mogę wierzyć takiemu szczęściu.

MARGARITA. Poprzednia wieść udzielona nam była fałszywą — wypłynęła z kłamstwa i nienawiści. Dowiedziałam się o tém od Jaime Celady.

MARTIN. Syna sędziego, który był w niewoli?

MARGARITA. Był w Walencji. Syn twój powraca zbogacony. Ocalił życie władcy maurytańskiemu. Zachorował posłał więc naprzód Jaimego, aby wam doniósł o powrocie swoim; lecz nieszczęśliwy posłaniec, został raniony o milę ztąd. Dopiero dziś przyniesiono go tutaj, i aż do téj chwili pozostawał bez przytomności.

MARTIN. Dosyć — nic więcéj?

MARGARITA. Przestań, słuchaj. Nie zdradź mnie na Boga! nie powiadaj pan że ja go posłałam. Powiedz pan że tę wiadomość dostałeś w domu Selady. Panu nie zaszkodzi to zmyślenie, a mnie...

MARTIN. Obiecuję. Do widzenia! Syn mój żyje! (wybiega).

Scena 9.

MARGARITA (sama). Czy dobiegnie na czas? Jeszcze nieodezwały się dzwony, mające oznajmić chwilę zaślubin. Jeszcze czas! Jeżeli Bogu podoba się, nie wyjdzie na jaw, mój występek. Jakże mogłabym dopuścić aby Izabella, moja biedna Izabella poświęcała się dla mnie, skoro Marsylia żyje! Nie! do tego nie doszło okrucieństwo moje. Niechaj dowiedzą się o wszystkiem, jeżeli tego potrzeba. Dla czego nie ma się zemścić Rodryg? Już nie mam męża, ani córki, ani imienia! Tylko imię miłośnicy! Boże mój! udziel mi sił do zniesienia téj hańby! Tak — ty mi ich udzielisz! Czuję Twą pomoc. Dozwoliłeś mi wyciągnąć truciznę pożerającą Celadę, a którą maurytanka napuściła swą strzałę. Strzała zadrasnęła zaledwie głowę jego. Pozostawał w omdlenia. Ach! opuszczają mnie siły, ale ty Boże nie opuszczaj mnie teraz. Co za wstyd, co za przekleństwa, czekają mnie! (słychać w oddali dzwony) Boże! Byłożby już zapóźno? Don Martin dobiegłże na czas? Ach! Zaspokójmy tak okropną niepewność. Przebacz mi Boże mój! (wybiega).

Zmiana II.

Las.

Scena 10.

Marsylja i Adel (przywiązani do dwóch drzew) 6 bandytów z których jedni pilnują jeńców, inni wypróżniają ich tobołki— Marsylia słucha konwulsyjnie dzwonienia).

Marsylia. To złowieszcze dzwonienie pomnaża rozpacz moją. Gdy nie mogłem zdążyć na czas, przynajmniéj że Jaime Celada uniknął tego wszystkiego. Izabella spodziewa się mnie a ja tutaj! Podli, zdradzieccy bandyci.

Bandyta 14, Jakto zdradzieccy?

2-gi. Jakto bandyci?

1-y. My jesteśmy lojalni żołnierze Infanta don Saneza.

2-gi. Prawego monarchy Arragonii.

1-y. (do Adela). Ty psie — gdzie schowałeś klejnoty?

Marsylia (na stronie). Boże mój! ukryj je przed niemi.

Adel. Nie wiem o żadnych klejnotach, mam przy sobie tylko sztylet i list uwolnienia od mego monarchy.

2-gi. Pokażno sztylet — rękojeść miedziana. Nie mógłżeś przynajmniéj kazać ją sobie ulać ze srebra?

Adel. Zasługiwała na to: Ostrze jéj nie dla krwi nikczemnéj poświęconem zostało.

1-y. Ty będziesz pierwszym nędznikiem, któréj poświęcę ciebie jeżeli jasno nie wyśpiewasz.

Adel. Lektyka i kolasa zdążają za nami o pół dnia drogi tam znajdują się.

1-y. Łotrze! lektyka nie przechowuje skarbów. Diamenty macie przy sobie. Poinformował nas o tem taki, który wie to dokładnie.

3-ci (pokazuje małą skrzynkę w cielęcéj skórze). Tu znajdują się jak mi się zdaje.

Marsylia. Niebo mścicielu!

1-y Bandyta (upuszcza sztylet Adela na ziemię — i biegnie zobaczyć klejnoty).

Wszyscy bandyci. Zobaczmy.

1-y (otwierając) Perły, brylanty.

2-gi. Djamenty zielone.

3-ci. Djamenty maurytańskie!

2-gi. Co za blask! przezroczystość!

1-y. To skarby!

Wszyscy. Skarby—rozdzielmy—zabierzmy.

Marsylia. Nieszczęśni! czekajcie! słuchajcie!

3-ci. Czy masz drugą jeszcze skrzynkę?

1-y. Roździelmy. Kończmy co żywo. Znajdujemy się przy bramach Teruelu, opuściłem szeregi, aby wybiedz w tę stronę. Ech! wściekał się też to, sędzia Domingo Celada z powodu skaleczenia syna jego.

Marsylia. Wydrzyjcie mi życie skoro wydzieracie mi majątek. Cóż moje życie bez niego! Ach! wy nie wiecie.

1-y. Co? jego wartości? nie lękaj się byśmy je pomarnili.

Marsilia. Czy nie mam u was ani trochy wiary? Czy wiecie iż przemawia do was rycerz i szlachcic; jestem Marsylia.

1-y. Marsylia? Służyłeś don Pedrowi naprzeciw wojskom kościoła. Oto jeden rycerz okrągłego stołu albigeńczyk, który nam dobrym katolikom, przeszkodził spalić we Francji z jaką setkę heretyków.

2-gi. Bo on tak kacerz, jak i tamten.

Marsylia. Dziś tylko, przez kilka godzin pozostających mi, te skarby uszczęśliwiłyby mnie. Nawet chociażby nie były w posiadaniu mojem. Jeżeli nie jesteście tygrysami, jeżeli tleje śród was iskierka ludzkości, wyświadczcie mi łaskę, będę wam błogosławił. Będziecie dla mnie aniołami. Gdybyście chcieli uwierzyć prawdziwości słów moich. Gdyby jeden z was pobiegł do mieszkania Don Segury w Teruelu, gdyby okazał mu te klejnoty i rzekł: „Są one Marsyliego“. Nic nie żądam więcéj nad to— potem niechaj ucieka z niemi.

Bandyci (śmieją się). Ach — ach — ach — ach!

1-y. Śliczne poselstwo, ażeby założono mu bezwłocznie bransoletki na ręce i nogi.

2-gi. Szaleniec!

Marsylia. Na wszystko co mam najświętszego zaklinam was.

2 gi. Cóż jest świętego dla odszczepieńca albigensa w towarzystwie poganina maurytańczyka?

Marsylia. Okrutni! nikczemni hultaje!

2-gi. Kapitan przytnie języka temu śmiałkowi.

Marsylia. Zamordujcie mnie, inaczéj ani jeden z was nie ocali życia swojego. Nie wiecie, kogo to pochwyciliście zdradziecko, wy tchórze, wy nikczemniki. Przysięgam przez Boga żywego, że nie spocznę, jeżeli żyć będę, aż dopóki nie wytępię was wszystkich, co do jednego. Też same drzewa, będą unosić wasze ciała porąbane na kawałki.

2-gi. Ptaszkowi temu, potrzeba szyi nadkręcić.

1-y. Zresztą jest on obrońcą albigensów.

2-gi. Ekskomunikowany.

3-ci. Zdrajca, który chciał uwieść nas, aby nas nagnać w sieci.

2-gi. Umieraj! (zwraca się do Marsyliego, aby go przeszyć lancą, ale przy podniesieniu ręki — przeszywa go strzała) Zraniono mnie. Ratunku.

1-y i *3-ci*. Strzała!

Inni. Co to? (słychać świst).

1-y. Sygnał straży wojskowéj. Jesteśmy, odkryci.

Wszyscy. Ratujmy się. (uciekają — a ranny pada za sceną).

Scena 11.

Marsylia.—Adel.

Marsylia. Któż ratuje nas? Nie widzę nikogo. Rozpaczy przywróć mi teraz dawne moje olbrzymie siły. Czy mogą postronki te oprzeć się rękom, które targały kajdany?

Adel. Nie męcz się daremnemi wysileniami. Węzeł którym mnie skrępowano, folguje nieco — ale zbyt wolno.

Marsylia. Utracić skarby moje w chwili dosiężenia szczęścia.

Adel. Widzę tego, który porwał skrzynkę. Opóźnia się poza towarzyszami.

Marsylia. Przekleństwo!

Adel. Przeszywa go strzała na wskróś — raniony opiera się o drzewo. Jakiś młodzieniec wybiega ku

niemu z pomocą. Ach! nie! on mu wydziera skrzynkę. Zbójca upada. Rycerz uchodzi z nią. Już nie widzę nikogo.

Marsylia. Straciłem już ostatnią nadzieję. I pozostawili mi życie, gdy tymczasem w téj chwili Izabella — ach! mogąż być srozsze męczarnie?

Scena 12.

Ciż.—Zulima.

Zulima (za sceną). Niedostawało ci jeszcze jednéj, to jest mnie wysłuchać.

Marsylia. Nieba! jestto głos nieszczęścia. Czy poznajesz go?

Adel. Poznaję go w sposób, w jaki śmierć poznaje ofiarę swoją (wchodzi Zulima z łukiem i kołczanem).

Marsylia. Zulima tutaj?

Zulima. Czemu przerażasz się? Czy nie ma nic pomiędzy nami obojgiem, coby napowrót nas łączyło. Czyli nie byłeś wybawcą moim? Czy nie otworzyłeś mi drzwi strasznego więzienia, obdarowawszy mnie złotem, życiem i wolnością? Życie majątek i złoto powracam ci. Nic naturalniejszego, nic sprawiedliwszego. Jesteś uwolniony. (Sztyletem Adela leżącym na ziemi, przerzyna więzy Marsyliego).

Adel. I ja także (sam uwalnia się).

Marsylia (podnosi szpadę swą na ziemi). Zulimo ton głosu twojego przeraża mnie, on z piekieł wybiega, a postępek twój jest anielski. Pierś moja sili się na okazanie ci wdzięczności swéj, a jednak — czas ucieka... bądź zdrowa.

Zulima. A dokądże, po twój skarb? Oto go masz! Odbiłam go moją ręką. (Marsylia rzuca szpadę) Jam zmyśliła sygnał straży. Znałam go i on i ten kołczan ocaliły ciebie. Byłabym chętnie oddała życie me za twoje, bo ze śmiercią twoją umarłoby me szczęście.

Marsylia. Kobieto niepojęta! Widzisz mnie u nóg swoich (klęka).

Zulima. Tryumfuję!.. Och! tak widzieć ciebie pożądałam. Jestem zadowolniona. Odbierz bogactwa twe (daje mu skrzynkę którą miała ukrytą). Biegnij wprost do Teruelu, pobiegnij do twéj ukochanéj — ale już nie do domu, który dawał jéj podziś dzień przytułek, kroki swe kieruj, jeżeli masz ją widzieć szukaj ją w haremie Don Rodryga.

Marsylia. Przekleństwo! Co powiadasz! (upuszcza skrzynkę na ziemię. Adel podejmuje swój sztylet i ogląda go.)

Zulima. Przybywasz za póżno. Ona nie może być twoją. Już oddała swą rękę.

Marsylia. Och pomsto niebios! Nie — próżno kłamiesz! Nie wiesz iż wysłałem posłańca do mojéj oblubienicy.

Zulima. Nie wiesz, jak dłoń moja nigdy nie chybiająca, na czas zapieczętowała usta posłańcowi. Widziałam i mówiłam z Izabellą poniosłam jéj wieść o twoim zgonie, a bandytom wskazałam drogę którą powracać będziesz. Ja sama towarzysząc obrzędowi ślubnemu Izabelli, przychodzę teraz, aby cię o nim zawiadomić.

Marsylia. Więc już zapóźno!

Zulima. Spojrzyj na mnie, a jeżeli możesz, to wątpij. Udzieliłeś mi życie dla wzgardzenia mną, uważając mnie za wroga bezsilnego. Och! bezrozumny człowieku! Czyliż nie powiedziałam ci w haremie, wybieraj między moją płomienną miłością lub dumną zemstą. Doznaj jéj następstw.

Marsylia. (do siebie) Już zapóźno!

Zulima. Utraciłeś na zawsze twoją kochankę.

Marsylia. Na zawsze!

Zulima. Żyj teraz — żyj aby ją widzieć w objęciach Azagry. (Odchodzi na lewo. Adel śledzi ją wzrokiem. Zulimę widać potem wychodzącą na wzgórze które formuje głąb sceny. Idzie ścieszką schodzącą na prawo. Adel wtedy wychodzi na lewo za scenę, aby się spotkać ze Zulimą, ta zaś gdy Adel znikł, uważa z głębi don Martina który idzie z dwoma służącymi. Ona zostaje skryta za skałą na wyżynie góry. Marsylia stoi chwil parę zadumany oparty o drzewo.)

Scena 13.

Martin. Marsylia. Dwaj słudzy.

Martin. To on! Synu drogi! ukochany.

Marsylia. Ojcze! Czy już zapóźno? Pragnąłbym wątpić — czy nieszczęście moje już pewne?

Martin. Odpowiedzą ci te łzy, które ronię. Synu serdeczny! którego już od kolebki napiętnowało na czole nieszczęście żelazem swojem zarzącem, ojciec twój zrozpaczony, żyjący tylko dla ujrzenia ciebie, przyjmuje cię zbolały w objęcia swoje. Któż opóźnił twój powrót?

Marsylia. Niebo — piekło — sam nie wiem. Zbrodniarze! kobieta. Pozwól mi.

Martin. Sułtanka, czy ci bandyci którzy uciekli tchórzliwie przed sprowadzoną przezemnie strażą. Może poranili cię.

Marsylia. Niestety!

Martin. Może cię zrabowali.

Marsylia. Nic nie utraciłem — jedynie tylko nadzieję.

Martin. Losie nielitościwy! z zamilknięciem fatalnych odgłosów dzwonu, upłynął termin ci dany.

Marsylia. Nikczemna rozgłosiła o mojéj śmierci.

Martin. Wiesz o tem?

Marsylia. Od niéj saméj.

Martin. O zgrozo! Celado dopiero za odzyskaniem przytomności, zadał kłam téj zdradzieckiéj pogłosce. Pobiegłem do kościoła miotany niespokojnością. Zabrzmienie dzwonów tamują mi krew i kroki. Dręczony niepewnością wpadam do świętego przybytku. Marsylia wraca! zawrzasłem — i ujrzałem już oboje wstających od stóp kapłana. Upadam bezprzytomny. Już zostali zaślubieni. Utraciłeś dobro twoje. Jeszcze pozostali ci rodzice i rodzeństwo, którzy uczuwają los twój opłakany.

Marsylia. Rodzice — rodzeństwo! Czego odemnie żądają—na cóż im jestem potrzebny. Przywożę skarby. Spojrzyj (potrąca skrzynkę nogą. Słudzy ją podnoszą — jakoteż inne rzeczy porozrzucane). Ujrzysz niezadługo, jedwabie, dywany, konie z rzędami, rynsztunki. Ujrzysz tam i tarczę posiekaną, którą oglądała zdumiona Kastylja, którą opłakiwali fale Garonny i Palestyna uwieńczyła chwałą. Los obdzielił mnie bogactwy i chwałą. Dla ciebie zostawiam one. Cóż dla mnie pozostaje w ojczyźnie?

Zgon nierozgłośny. Nie mam miłości! nie mam Izabelli, nie mam nic. Rodzice, rodzeństwo! któż zastąpi w sercu mem, moją ubóstwioną? Potęgi piekielne! którym podobało się Bogu oddać mnie na zabawkę! Smiejcie się! Podołałyście aż do ostateczności wyprężyć nieszczęścia moje. Duchy potępione obchodźcie uroczyście moją rozpacz. Piekła roztwórzcie mi otchłanie swoje! Wściekłość gna mnie abym się w nie pogrążył — i zemsta wskazuje mi drogę zbrodniczą. Gdzież jest ta zdrajczyni, która urągała niedoli méj i gwiaździe okropnéj mojego przeznaczenia.

Martin. Postaw niebiosom sprawiedliwym, jéj ukaranie. Przekleństwo ojca, którego piersi przepełnione żałością, ścigać ją będzie.

Marsylia. Przyobiecujesz słuszną karę niebios, które sprzyjały zbrodni, a stały się cnót wrogiem zawziętym. Nie! Niechaj niebo wróci wściekłości mojéj tę niewiastę obrzydłą, niech krew jéj obryzga czoło, wstydem i hańbą. I cóż mi zaszkodzi niesława? Pożera mnie pałająca, niepohamowana żądza krwi. Pragnę wytoczyć ją całym potokiem, ażeby nasycić się, a gdy już nie będę miał więcéj krwi ludzkiéj do przelania, ostrze moje utoczy ją z żył moich.

Martin. Synu wstrzymaj ten wybuch.

Marsylia. Kto mnie nazywa synem? Nie wiążą mnie już żadne węzły z ludźmi, ja żyję tylko dla zemsty. Zemsta! Przybądź tu, zdrajczyni! pójdź radować się moją boleścią. Jeżeli ziemia roztworzy łono swoje aby zachować ją i w niéj zadam ci śmierć I ty pójdziesz za nią rywalu uszczęśliwiony! Ty ją poprzedzisz. Ty byłeś pierwszą przyczyną nieszczęścia mojego, i nieszczęść doznanych przez tę, którą nazywasz swoją. Och! ona nigdy nie będzie twoją! Nie! Przysięgam na nieba! Niechaj krew napiętnuje ślady mych kroków przed opuszczeniem Teruelu i Walencji. Zguba moja jest owocem méj nieprzezorności. Wszystko składa się na podsycanie wściekłości mojéj — ale nie będziesz pysznić się z tryumfu twojego: jeszcze nie zapóźno by z obojgiem skończyć.

Martin. Nieszczęsny co zamyślasz?

Marsylia. Zbrodnią pokruszyć więzy zbrodni. Jedno życie oddziela mnie od Izabelli. Wydrę to życie.

Martin. Synu.

Marsylia. On zginie.

Martin. Nie!

Marsylia. Niech przeklętem zostanie imie moje, jeżeli nie przeleję krwi zdradzieckiéj mego wroga.

Martin. On ma znaczenie.

Marsylia. Jestem Marsylia.

Martin. Towarzyszą mu krewnych tysiące.

Marsylia. A mnie, wściekłość moja.

Martin. Winieneś szanować związek.

Marsylia. Jest świętokradzki, niesprawiedliwy.

Martin. Zawarty w obecności Boga.

Marsylia. Obecnością moją zostanie zdruzgotany (wybiega).

Martin. Litościwe nieba! Bieży na stracenie, jeżeli przezorna miłość moja nie uratuje go (wychodzi. ze słuzbą).

Scena 14.

Zulima — Adel (idący naprzeciw ku niéj)

Zulima. Idziesz uwolnić się od przeciwnika, ja pośpieszam zapobiedz niebezpieczeństwu, i jeżeli potrzeba, zapomnę o sobie, aby stać się tarczą dla niego.

Adel. Niebu podoba się wstrzymać kroki twoje. Umieraj! (przebija ją sztyletem ona pada).

Zulima. Zdrajca! Do mnie! Zemsto — ach umieram! (kona).

Adel. Twój małżonek i król ogłosił wyrok śmierci w Walencji na ciebie, i posłał mnie abym dopełnił wyroku na tobie.

Koniec aktu 4-ego.

Pogadanka Tygodniowa.

Od pewnego czasu, widocznie jakaś fatalność piórem, myślą i mową moją włada, bo gdzie się zwrócę w prawo czy w lewo, w domu czy na ulicy, w dzień czy w nocy, wszędzie *Wystawa* staje tuż przy mnie i tak mi się mizdrzy, naprzykrza, narzuca natrętnie że nic nie pomoże, o niéj muszę myśleć, o niéj mówić, a nawet pisać o niéj jedynie.

Jest to rzecz godna także Wystawy, jak flagi obecne rozpoczęte z Październikiem, jak śnieg spadły w wielu naszych miejscowościach, jak wreszcie chleb warszawski z klajstrem niezmiernie pobratany. Jaka szkoda że na Wystawie naszéj, o pieczywie zupełnie zapomniano; dobrze dokonane byłoby rzadkością godną nie tylko medalu złotego, ale ozłocenia i ubrylantowania. Z bułeczkami coraz więcéj kurczącemi się jeszcze pół biedy, ale chleb.... podobnego Warszawa nigdy nie posiadała.

I dziwią się, że na stacjach kolei Wiedeńskiéj, prawie powszechnie używają chleba zagranicznego. Dziw większy, że jeszcze piekarzy z zagranicy nie sprowadzono, jak to miało miejsce niedawno z brukarzami. Ale próżne to jeremjady... przechodzę więc do innych kwestji i znowu Wystawa rolnicza, wykrygowana, z dygiem i uśmiechem najpowabniejszym, zaprasza się do Pogadanki, wymawiając mi uprzejmość dla paryzkiéj jéj siostrzycy. Ha! trudna rada, na takie przymilenia trudno głuchym pozostać, Powiadaają, że Wystawa Warszawska tegoroczna

choć dosyć chwalona i powszechnie się podobała, niedorównała jednak ostatniéj urządzonéj w Łowiczu i w Lublinie.

Rozumowania nad tą kwestją w niektórych sprawozdaniach pism perjodycznych, najlepszym tego dowodem, bo gdyby zdanie pod tym względem było utrwalone, sprawozdawcy krytycznie przedmiotu by tego nierozbierali. Może to winą jest Wystaw, urządzeniem swem pożytku tego nieuwydatniających, może lenistwa myśli naszéj, pragnącéj bez pracy dostać się do kołaczy, bądź co bądź, Wystawy są jeszcze dla nas nowością i jako takie muszą przedstawiać różne niedostateczności. Pożytek jednak widny jak na dłoni, którego dowodzenie zdaje się zbytecznem. Odgradzanie się murem chińskim we wszystkiem złe i szkodliwe; jak świat szeroki tak szerokim jest warsztat pracy ludzkiéj, mrowiący się miljonami głów i rąk, z których każda myśli i wprawia się, aby w oddziale pracy swéj zrobić ją jak najlepszą i najdoskonalszą. Przyjrzenie się więc wypadkom tych usiłowań nie kończącym się nigdy, czyż może być bez pożytku?

Chociaż tegoroczna Wystawa rolnicza w Warszawie, nieodpowiedziała wszystkim warunkom dobréj Wystawy, jednak nie skąpa jest w dowody potwierdzające powyższe dowodzenie. Znam rolników dobrze nawet obznajmionych ze swoim fachem, którzy zaprowadziwszy nowe wyrozumowane gospodarstwo płodozmienne, utrzymują z zupełnem przekonaniem, że pilnując aby cała machina gospodarcza szła w obranym kierunku, więcéj nie mają już co robić, a skutkiem tego nudząc się, muszą szukać rozrywki żadnéj z gospodarstwem nie mającéj styczności. Wprawdzie, przy polach wzorowo urządzonych, obory, stajnie a często owczarnie nieszczególnym są zajęte inwentarzem: ziarno drobne i nieurodziwe, w sadach drzew owocowych jak na lekarstwo, w ogrodach warzywo nędzne, w łąkach siano na pół kwaśne, pszczółki ani jednéj, masło kupne. Z niedostatków tych jedne tłómaczą brakiem kapitałów, mogących złe odrazu przemienić na dobre, na inne wzgardliwie podnosząc ramion, powiadają.

— Co mi tam pszczoły! co mi tam owoce! to pańska zabawka ja nie pszczolarz ani ogrodnik tylko rolnik. Ziarno prawda drobne, ale i gdzieindziej nie, lepsze krowy niemleczne, woły zawsze kupne, konie to samo, owce nienajlepsze, ale na to trzeba pieniędzy grubych, a tych nieposiadam.

Dla tak rozumujących, wystawa wybornym nauczycielem. Ona mu jak tegoroczna pokaże, ziarna zbożowe tak piękne, że mogłyby współzawodniczyć z Wystawami całego świata: bydło mleczne, rosłe, silne, wyhodowane przez wystawców, warzywa okazałe z jakich niektóre nawet Wystawa paryzka nieposiadała; owoce prześliczne jakich u nas lepszych nawet pragnąć nie można; ale z pszczołami według nowych systematów urządzone, a z miodu wyrobione wyborne napoje, wreszcie ulepszone różne narzędzia i machiny gospodarskie, ułatwiające pracę i robiące ją szybszą i dokładniejszą. Z przeglądu takiego, niezawodnie wyniesie przekonanie, że co tak pięknem jest gdzieindziéj i u niego równie dobrem być może, i idąc daléj w rozumowaniu, dojdzie wreszcie do tego pewnika, że jakkolwiek kapitał dla wszystkich ulepszeń jest koniecznym, bez pracy jednak, zabiegu i starania, nic zdziałać sam przez siebie niepotrafi, gdy często praca usilna bez kapitału obejść się może. Pozna w prędce, że ulepszenie ziarna, bydła, koni, owiec, nie kapitał sprowadził, ale praca w umiejętnem dobieraniu inwentarzy, ziarna do siewu, narzędzi do uprawy: że warzywa, owoce same z ziemi nie wyrosły, ale wyprowadziła je znajomość rzeczy trud i mozół zbratany z pracą; że pszczoły wreszcie przy opiece mogą przynieść znaczne korzyści, któremi gardzić nienależy. Następstwem takiego pojęcia, będzie obudzenie chęci zeznania sposobów, jakich użyto w celu otrzymania tak pięknych rezultatów. W pomoc więc przywoła naukę, zacznie czytać, badać, śledzić rozwój całego przemysłu wiejskiego, następnie zajmie się wprowadzaniem nowych ulepszeń w uprawie roli, w siewie, w oborniku będzie dochodził przymiotów i wad inwentarzy, zmieniał go, wyrzucał dając większą baczność na jego żywienie: zaprowadzi pszczoły. otoczy opieką sady i ogrody warzywne, i w prędce przekona się, że gospodarz wiejski tak obarczonym być może prawdziwie pożytecznem i koniecznem zajęciem, że nie tylko nie będzie mieć czasu nudzić się, ale trudno mu będzie o chwilę wolną dla koniecznéj rozrywki i odpoczynku. Wprawdzie nie każdy to lubi, ale taki nie powinien się poświęcać gospodarstwu, ale wziąść się do jakiego przemysłu, w którem szczegóły mogą być podane opiece obcéj, a przy nim zostanie ogólny ruch całego przedsiebierstwa. Gospodarstwo bowiem im mniejsze, a nie mam tu na myśli kilkuwłókowych ale wioski, tym większego od właściciela wymaga zajęcia: on musi być w niem wszystkiem i rolnikiem i ogrodnikiem i pszczolarzem i sortjerem i leśnikiem, a nawet znać się na wielu rzemiosłach. Ze wszystkich bowiem gałęzi przemysłu, musi koniecznie wyciągać jak najmożebniejszy dochód i starać się o jego powiększanie, bo inaczéj przepadnie, walcząc wiecznie z biedą i niedostatkiem. Słowem gospodarz powinien być głową, a służba parobcza, folwarczna, domowa, jakby kółkami i trybami, całéj machiny gospodarczéj, którym on ruch rozumną myślą i troskliwą czujnością nadaje.

Przeczytawszy to, powiecie zapewne zacne moje Czytelniczki, co nas mogą obchodzić opisy, jakim gospodarz być powinien? Macie synów lub braci, a każdy z nich myśli, jakiéj się pracy poświęcić w przyszłości. Nie jednego z nich pociąga zapewne wrodzona nam wszystkim chętka osiedlenia się na wsi w któréj jeździ się czwórką, poluje, odwiedza miasteczka i sąsiadów i z trzaskiem bicza zajeżdża przed dwory. Otóż takim przedstawiajcie obowiązki, jakie czekają każdego gospodarza, czem powinien być i co umieć, i jak tylko postrzeżecie, że nie ma odpowiedniego uzdolnienia i zamiłowania i pozór bierze za istotę rzeczy, odwódźcie go od tego wszelkiemi siłami, w imię własnego i ogólnego dobra, jak najściśléj i solidarnie z sobą połączonych. Gospodarstwo bowiem wszedłszy na nową drogę, stało się pracą jak każdy inny przemysł, przy którem potrzeba się wyrzec wielu bardzo rzeczy i zabrać się do czynności z zapałem, poświęceniem mało nam jeszcze

znanym. Innéj nie ma drogi, jeżeli pragniemy się otrząsnąć z wielu niedogodności.

Drugim powodem téj ekonomiczno-rolniczéj pogadanki, jest chęć zwrócenia i waszéj uwagi na konieczność niesienia pomocy rodzicom lub mężowi w zabiegu około gospodarstwa. Nie idzie tu o rolą, stodoły i stajnie, ale o oborę, sady, ogrody, drób, trzodę, pszczoły, które głównie pod waszą powinny zostawać opieką. Wprawdzie wypadnie często trzewiczki zamienić na grubsze obówie, zarosić się w trawie, zajrzeć do obory pełnéj podściołu, do chlewka lub kurnika, czasem wybiedz do kapusty lnu lub warzywa, często zgniewać się i wyłajać, czasami zmoknąć, ziębnąć lub opalić, ale.. na to nie ma rady. Co dwie głowy, to nie jedna, co cztery oczów to nie dwoje, a jak jedna oszczędzi grosik a druga dziesiątkę, ta przysporzy złotówkę a tamta dwie lub sześć, to ziarnko do ziarnka i zbierze się miarka, miarka do miarki sporzy talarki, a talary niszczą swary i dają spokój domowy, tak trudny wszędzie gdzie brak męczy i dokucza. Tą drogą szli i idą wszyscy zagraniczni gospodarze i są dziś bogaci jak krezusi, że biedaka prawie między niemi nie znajdzie: my inaczéj postępowaliśmy, to też zazdrościć nie ma nam czego. W gospodarstwie każdy przemysł jest ważnym i żadnym gardzić nie można i każdy za trud z czasem sowicie się wypłaca.

O UBIORACH.

KORESPONDENCJA Z PARYŻA.

Jesień na dobre zaczęła się w Paryżu, w magazynach widać mnóstwo okrywek ciepłych, które lubo nie są jeszcze ostatnim wyrazem zimowéj mody, znacznie się jednak różnią od zeszłorocznych. Między innemi zwróciły uwagę naszą paletoty z Bristolu, naszywane w różnych kierunkach pliskami atłasowemi i sutaszem. Forma paletotów bardzo w tym roku rozmaita; widzieliśmy jedne krótkie z przodu, z tyłu znacznie dłuższe, zakładane na piersiach z zaokrąglonemi rogami, spięte na dwa rzędy szmuklerskich guzików. Inne znów długie do kolan, wcięte w stanie, przypominają męzki surdut. Rękawy u jednych szerokie, u drugich obcisłe do ręki.

W kapeluszach zaszły także ważne odmiany.

W ogólności większe są znacznie od zeszłorocznych, forma ich zupełnie oryginalna, główka okrągła szeroka, rondko cokolwiek w górę podniesione, u wielu nagarnirowane ruszą lub falbanką fałdowaną z podwójnego aksamitu, szarfy aksamitne podbite atłasem. W sławnym magazynie Laury widać tylko same fanszoniki. Oprócz aksamitnych, noszą także fanszoniki układane z piór w kolorze białym, czarnym, hawanna lub fijołkowym. Końce u nich znacznie przedłużone, zakładają się i spinają pod brodą, na spód idą aksamitne szarfy ogarnirowane koroneczką, diadem z kwiatów nad czołem, dopełnia ubrania. Na warkocz spada szeroka koronka, lub niekiedy woalik koronkowy.

Wiele kapeluszy ubierają bukiecikiem ze złotych kwiatków lub liści, złoto szczególniéj przyjęte do kapeluszy czarnych albo brązowych (hawanna), tyle się jednak namnożyło dziś tych świecideł, iż sądziemy że ta moda niezadługo przeminie.

Do najmodniejszych ozdób zimowych u kapeluszy, należą liście laurowe z aksamitu obwiedzione obwódką złotą, srebrną albo lawową. Moda ta pochodzi zapewne od diademu brylantowego cesarzowéj, ukazanego na wystawie, który się składa z samych liści laurowych.

Z sukien jesiennych zwróciła uwagę naszą jasno brązowa (Bismark) z gładkiéj wełnianéj popeliny. Spódniczka była podwójna jedna do ziemi, druga krótsza, podcięta w ząb po bokach. U pierwszéj spódniczki, szły dwie falbanki fałdowane, szerokie na dwa cale, objęte wypustką jedwabną tegoż koloru. Wierzchnia spódnica miała takież same dwie falbanki, podniesione w ząb po bokach, zakończone z każdéj strony wielką rozetą popelinową. Falbanki nie miały główki wypuszczonéj, lecz przyciśnięte były pliską na palec, objętą z obu stron wypustkami. Stanik gładki spinał się na rząd guzików szmuklerskich. Na wierzch szła chusteczka Marie Antoinette, garnirowana w koło falbanką, zdwoma długiemi szarfami, spadającemi na tył. Rękawy kończyły się u ręki falbanką zawróconą do łokcia.

Uważaliśmy także suknią do ziemi, z lekkiéj materji czarnéj w drobne niebieskie paski. U dołu szła ukośna falbanka, blisko ćwierćłokciowa wycięta w zęby, objęte czarnym rulonikiem; falbankę w górze zakończała pliska ukośna, z takimże rulonem po obu stronach. Paletocik do tego dęty, dosyć długi w formie bluzy, zakończony był u dołu, podobną falbanką w zęby. Z wierzchu przepasywała go takaż sama szarfa, z kokardą i końcami spadającemi na tył, przybrana u dołu falbanką.

Na ulicy pojawiły się kostiumy z nowéj tkaniny wełnianéj, w kolorze popielatym, brązowym lub fijołkowym. Jest to *knikerboker*, ale bez przerabianych supełków. Kostiumy te złożone z dwóch spódnic, paletocika, przybrane są szeroką na cal pletnią czarną, naszywaną gładko albo w zęby.

S. z Ż. D.

Nowości zagraniczne.

Petit Courier des Dames. Szarfy stały się dziś koniecznem dopełnieniem ubrania: wszyscy je noszą tak mężatki, panny jak i dzieci, nie wyłączając nawet małych chłopczyków. Szarfa dla osób starszych powinna mieć do 20 centymetrów szerokości, dla dzieci może być o połowę węższa. Kokarda wiąże się w taki sposób, żeby tworzyła cztery koki, dwa podniesione w górę, dwa zaś spuszczone na dół

w kształcie wachlarza. Szarfa dla dzieci ma zwykle tylko dwa spadające koki.

W ogólności ubranie dzisiejsze wymaga wielkiéj ilości wstążek. Włosy naprzykład opasują wstążką lub aksamitką z długo spadającemi z boku końcami. Na szyi obwiązują wstążkę, zawieszając na niéj złoty medaljonik, rękawy przewiązują wstążką poniżéj ramienia, szelki ze wstążek bardzo też używane.

Włosy wiążą bardzo wysoko na środku głowy; z warkocza układają się tapirowane koki, same zaś końce włosów zawijane w loki spadają z przodu na nioby i sięgają prawie do czoła.

Inne modne ubranie głowy robi się w następujący sposób: Włosy należy związać bardzo wysoko na kokardę ze wstążki lub aksamitki. Kokarda ta dosyć wielka, powinna być widzialną z przodu. Warkocz odwrócony na tył podkłada się wałkiem tapirowanym. Końce włosów zawinięte w loki spadają na tył głowy z pod tego wałka. Kolor pamarańczowy, a raczéj *nasturcjowy* bardzo modny w tym roku.

Uważaliśmy ładną suknię popielatą fularową, wyciętą u dołu w zęby, objęte rulonem nasturcjowym. Rękawy i kieszenie, także wycięte w zęby, objęte były odpowiednio. Szeroka szarfa fularowa zakończona takiemiż zębami ładnie dopełniała ubrania.

Opis deseni do haftu, sukni jedwabnéj z fałdowanym wolantem, penioaru, paletocika szalikowego, sukienki muślinowéj i bluzki z kwadratowym wykrojem.

N. 1. Szlak na chustkę batystową do nosa. Haft atłaskowy i drobny stembenek. — N. 2. Deseń na krawatkę muślinową lub półbatystową odpowiedni do kołnierzyka pod numerem 3-im. Długość części gładkiéj muślinu w krawatce, daje się według woli. — N. 3. Kołnierzyk na haft atłaskowy i dziergany. — N. 4. Mankiet odpowiedni.— N. 5. Całość kołnierzyka z krawatką.— N. 6. Tylna część karczka do koszuli dla dziecka. Brzeg dziergany na dubeltowem płótnie, szlaczek wyszywany ściegiem sznureczkowym i atłaskiem. — N. 7. Przednia część karczka. Z lewéj strony karczka pod haftowanym szlakiem na przodzie, podszywa się listewka z dzierganemi dziurkami do zapinania guzików, znajdujących się na drugiéj stronie karczka. — N. 8. Rękawek do koszuli. — N. 9. Kołnierzyk płócienny na haft atłaskowy. — N. 10. Mankiet odpowiedni. Między gładkiemi linjami robią się dziurki do zakładania spinek. — N. 11. Narożnik do batystowéj chustki od nosa nad gładkim obrębem. Powyżéj znaczą się litery. — N. 12. Szlak na chustkę do nosa. Ząbki z obydwóch stron deseniu dziergane, następnie szlaczek ażurowy, gwiazdki haftowane atłaskiem, reszta zasiana stembenkiem. — N. 13. Suknia jedwabna w kliny z fałdowanym wolantem na jedną stronę, przytwierdzony w górze pliską jedwabną powleczoną, wstawką gipiurową. Paletocik wycięty w zęby również garnirowany falbanką na dwa palce, pliską i wstawką gipiurową. — N. 14. Penioar w kształcie Gabrjeli z białego półbatystu albo nanzuku, przybrany haftowanemi wstawkami. — 15. Paletocik szalikowy (paletot écharpe) z czarnego *poult de soie* albo też z materjału sukni, przybrany pasmanterją dwa cent. szeroką, przerabianą perełkami i jedwabną frendzelką. — N. 16. Sukienka muślinowa dla małéj dziewczynki, ozdobiona medaljonami i wstawką gipiurową. — N. 17. Bluza czyli koszulka z fijołkowego tybetu na podszewce muślinowéj przybrana czarnemi jedwabnemi plisami 5 cent. szerokiemi, i wązką pasmanterją z perełkami. Plisy mogą też być z tego samego tybetu naszyte brzegiem pasmanterją lub wyszyte w deseń sutaszem. Pod spód szmizetka muślinowa układana w zakładki, garnirowana koło szyi koroneczką. Można bluzkę niewycinać kwadratowo jak przedstawia rysunek, lecz tylko naszyć pliską w podobny sposób. — N. 18 i 19. Szlaczki do bielizny.— N. 20 i 21. Narożniki do chustek od nosa. — N. 22 do 43. Litery do znaczenia poszewek i chustek do nosa.— N. 44 i 45. Rzuciki do rozmaitego użytku. W pączku kratka ażurowa, reszta na haft atłaskowy. — N. 46. Narożnik do krawatki muślinowéj kółka dziergane w środku pajączek ażurowy. — N. 47 i 48. Narożniki te do krawatek muślinowych wyszywają się białą bawełną, na jedwabnych kolorowym jedwabiem.

Opis formy paletocika, burnusa z kapturem peplum w zmniejszonym formacie, bluzki alpagowéj dla dziewczynki od 12 do 14 lat i pelerynki muślinowéj.

Paletocik z szarfami.

N. 1. Przednia część paletota. — N. 2. Połowa pleców. — N. 3. Połowa kołnierzyka.— N. 4. Rękaw.— N. 5. Kieszeń górna. — N. 6. Połowa bocznéj kieszeni. Paletocik ten którego całość przedstawiona jest w przeszłym dodatku pod numerem 26 i 14 zrobiony jest z czarnego poult de soie ubrany lejcami fularem podbitemi; dla sztywności między wierzch i fular podkłada się kawał muślinu; lejce wspomnione winny być objęte atłasową albo poult de soie wypustką bez sznurka. Wszystkie lejce mają 6 cent. szerokości, zakończone śpiczasto u dołu i frendzlą oszyte. Jeżeli paletot zrobiony jest z bardzo grubego materjału, niewymaga podszewki, w ogóle jednak, wszystkie lekkie, miękkie, ciągnące się materjały, obejść się bez podszycia niemogą. Do grubych materjałów jako zakończenie, miejsce podszewki, zastępuje tu ukos 5 cent. szeroki z lekkiéj materji podszywający paletot w około. Z tyłu, przy wykroju szyi, przyszyte trzy lejce ładnie ubierają paletot jedwabny, z tych środkowy 58 cent. długi, u góry guzikiem przytwierdzony, wypada na wierzchu, dwa boczne, także po 6 cent. szerokie. a 47 długie, przyozdabiają pukle, 40 cent. długości liczące. Podobny garnirunek, ubiera przody, uważając na wzór N. 14 umieszczony w przeszłym dodatku. Długość przednich lejc, liczy, 28 cent. do każdego dodany pukiel na 26 cent. długi, licząc pojedynczo. Garnirunek przy rękawach, jak przy wykroju szyi, dopełnić trzeba podług wzoru pod N. 26 i 14 podanym. Patki ubierające ramiona mają 4 cent. szerokości a 22 długości, zakończone z obydwóch końców śpiczasto. Piękna szeroka frendzla zdobi patki z jednego brzegu, spadając na rękawy i ubiera w około cały paletocik. Guziki uzupełniają całość ubrania. Chcąc podług téj saméj formy zrobić kaftanik krótki bretoński, skraca się tylko forma na zupełnie równą u dołu i dodaje kieszonkę przykrojoną

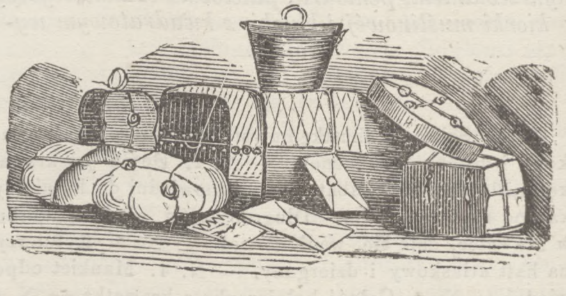
podług N. 5 z lewego boku u góry w formie tarczy herbowéj. Deseń wyszywa się kolorowym jedwabiem, na białéj flanelce lub czarnym kaszmirze. Podług N. 6-go kraje się kieszeń dolna i zdobi odpowiednim haftem. — N. 7. Połowa burnusa z kapturem peplum w zmniejszonym formacie. Całość umieszczona była w przeszłym dodatku pod N. 11. Na chłodne dni burnus ten z kapturem peplum bardzo ładne stanowi okrycie. Każdy świadomy podanych przez nas sposobów krajania i podłużania, może z łatwością podług zmniejszonéj formy, burnus taki urządzić, dodając ozdobne przybory. Jak widzimy jest to bardzo zwyczajna forma burnusa, który podług liczb centymetrowych podanych w zmniejszonéj formie, obciąć należy, u góry, u dołu, i z przodu. Zalecamy ścisłe trzymanie się liczb podanych na formie. Kaptur uformuje się sam, jeżeli do środkowego wązkiego kawałka, od *a* do *a*, *b* do *b* trafiając, przyszyje się po obu stronach, długie, prawie skośne części na linijce kreseczkami naznaczonéj. Żeby fałdy burnusa pięknie się układały, trzeba dobierać lekkie, wełniane materjały, które by się nie parskały w zeszyciach. Podany model jest z wełny czarnéj mięszanéj z białą, u dołu opatrzony szerokim stembnowanym obrębem, który ubiera czarny rypsowy ukos, z obu stron mający czarne atłasowe wypustki. Siedm takich ukosów zdobi środkowy kawałek na plecach, każdy ma 2 cent. szerokości i atłasowe wypustki. Na 6. cent szeroka, suta skośna plisa, ubiera jak to widziemy kaptur, z dwóch stron przykrywając naszycia siedmiu ukosów, otacza także wykrój szyi, i podług upodobania, można nią również, oba brzegi przodu naszyć. Wiele stroju dodają tu kwasty, które podług oznaczenia na kroju i wizerunku naszyć należy, w środku jeden. i po obu stronach załamujących się fałdów po dwa. Środkowy kwast przytwierdza się ozdobą pasmanteryjną, albo z perełek, lub sznurów.

Bluzka z białéj alpagi ubrana ząbkami dla dziewczynki od 12 do 14 lat.

N. 8. Przód bluzki. — N. 9. Połowa pleców. — N. 10. Połowa kołnierzyka. — N. 11. Rękaw. — N. 12. Garnirunek do dołu rękawa. — N. 13. Epolet. — 14. Całość bluzki. Chcąc zrobić tę bluzkę, wykrawa się podług fig. 8 z białéj alpagi i muślinowéj podszewki dwie przednie części, lewa strona bez oznaczonych na brzegu zębów, a zatem tylko do prostéj linij; podług fig. 9 plecy przyłożywszy formę środkiem wzdłuż materjału, podług figury 11 rękaw, uważając na wykrój spodniéj jego części. Figury 10 12 i 13, krają się ze złożonéj podwójnie alpagi, przykładając jak zawsze środek formy wzdłuż materjału. Potem robią się na przodach zaszewki, następnie przód prawy wycięty w zęby, obejmuje się ukośną pliską z niebieskiéj materji jeden cent. szeroką, oraz wyszywają w nim do zapięcia dziurki, po drugiéj zaś stronie przymocowywują się odpowiednie guziki, pokryte niebieską jedwabną materją. Tak przygotowane przody należy zeszyć z plecami podług umieszczonych liter; w tenże sposób przypasować część górną, kołnierzyk przyszyć do wykroju szyi podług liter i na odwrotnéj stronie zapodszewkować czyli podwrębić podszewkę. Rękawy zszywają się również podług liter, u dołu około ręki daje się podszycie z wierzchniego materjału 6 cent. szerokie, a następnie przyszywa się podług danego wzoru, należący do rękawa garnirunek oraz kilka guzików umieszczonych wzdłuż spodniego szwa. Wreszcie wszyć rękawy w pachę łącząc z sobą litery K. K. i pokryć je również podług liter, przygotowanemi poprzednio epoletami.

Pelerynka muślinowa.

N. 15. Przednia część pelerynki. — N. 16. Połowa pleców. — N. 17. Całość pelerynki. Pelerynka ta zrobiona jest z cienkiego muślinu ułożonego w zakładki, przez zakładki przeciągnięta wstążeczka niebieska odpowiedniéj szerokości. W około pelerynka garniruje się karbowaną falbanką lub ułożoną w drobne fałdki, u szyi falbanka szeroka jest 2 cent. w około zaś 6 cent. Ponad falbanką daje się ruszka z niebieskiéj wstążeczki 2 i pół cent. szerokiéj. Dla zrobienia pelerynki, wycina się z muślinu poprzednio ułożonego w zakładki dwie przednie części oznaczone fig. 15, uważając na obrąbek przedni, oraz plecy oznaczone fig. 16 przykładając formę wzdłuż złożonego muślinu. Skoro będzie zrobiony obrąbek na przodzie i przeciągnięta wstążeczka, łączą się plecy z przodami podług liter jednozgodnych daje się w koło wązki obrąbek, a przygotowany garnirunek uzupełnia całość pelerynki.



Pani Marji Ła: w Chersonie. Gramatyka francuzka Ollendorfa kosztuje rs. 2 kop. 50 z przesyłką.

Pani M. B. w Jarmolincach. Za przesyłkę książek należy się nam kop 45.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz oznaczony numerem 201, ze wzorami deseni do haftu, sukni jedwabnéj z fałdowanym wolantem, penioaru, paletocika szalikowego, sukienki muślinowéj i bluzki z kwadratowym wykrojem oraz formy: paletocika, burnusa z kapturem, bluzki alpagowéj dla dziewczynki od 12 do 14 lat i pelerynki muślinowéj.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.